

168
Barbara

Kraftówna

w foto-wywiadzie „Panoramy”

Przed wyjazdem zespołu Teatru Dramatycznego z Warszawy z „Paradami” Jana Potockiego na występy w Teatrze Narodów w Paryżu rozmawia-



my z Barbarą Kraftówną, grającą rolę Zerkabelli.

— Kreuje pani jedyną rolę kobiecą w „Paradach”. Jak się pani czuje wśród ośmiu mężczyzn na scenie, a w ogóle wśród mężczyzn w życiu?

— Jako Zerkabella kocham, jestem przedmiotem pożądania Gila i Leandra, porywają mnie nawet piraci. Muszę przyznać, że dobrze czuję się w tej roli. W życiu prywatnym w towarzystwie męskim czuję się równie dobrze, jak w kobiecym, gdyż z mężczyznami można nie gorzej poplotkować niż z niewiastami.

— Pani dotychczasowe największe przeżycie teatralne?

— „Parady”. A właściwie to wyjazd z tą sztuką do Paryża. No, bo przecież to zaszczyt nie lada być członkiem zespołu reprezentującego teatr polski w Teatrze Narodów. Przystępując do prób w ubiegłym roku ani nam się nie śniło, że zagramy „Parady” przed paryską publicznością obok najlepszych zespołów europejskich. Muszę tu powiedzieć, że rola Zerkabelli kosztowała mnie wiele wysiłku. W sztuce o charakterze komedii dell'arte gram po raz pierwszy. Oczywiście boję się występów w Paryżu. Wymagając publiczność i krytyków francuskich nie łatwo zaspokoić, tym bardziej, że Francja obok Włoch jest ojczyzną komedii dell'arte.

— Jakie wydarzenie z pierwszych lat pracy na scenie utkwiło pani najbardziej w pamięci?

— W Gdańsku, gdzie debutowałam, przeżyłam swe najcięższe chwile. Grałam Chochlika w „Balladynie”. Rola wymagała fikania koziołków na wąskich ścieżkach leśnych, które zaczynały się na trzy metrowej wysokości, aby potem spiralnie zejść na poziom sceny. Maszyniści widząc mój strach, wykładali na próbach podłogę materacami, poduszkami — wszystkim co było mię-

kie. Ale najgorsza chwila nadeszła, gdy zachorowałam. Miałam zaatakowany błędnik — czyli zmysł równowagi. W pewnym momencie poczułam się tak źle, że nie odważyłam się na te gimnastyczne wyczyny na trzymetrowej wysokości. Zaczęłam fikać dopiero na dole. Raptem poczułam, że za chwilę zemdleję. Pamiętam paniczny, obłędny wprost strach, aby nie upaść na oczach widzów. Resztką woli i sił do wlokłam się za małą kurtynkę i tam upadłam. To było naprawdę straszne...

— Niedawno słyszałem w radio uroczą piosenkę „Markietanka” w pani wykonaniu. Pani rzadko śpiewa. Dlaczego?

— Piosenka to moje duże marzenie. Trzy lata uczyłam się śpiewu. Teraz brak czasu uniemożliwia mi kontynuowanie nauki.

— Czy poza teatrem pasjonują panią jakieś inne problemy?

— O, tak. Pedagogika dzie-



cięca — mam przecież małego synka — Piotra. Czy będzie również aktorem? Za wcześniej jeszcze o tym mówić. Boję się jednak, że będzie z nim trochę kłopotu, gdyż już dziś lubi pozować i popisywać się.

— Pani plany na najbliższe miesiące?

— Zaraz po przyjeździe z Paryża występ w roli tytułowej w „Księżniczce Turandot” Gociego w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Na jesieni wyjazd do Paryża na stypendium teatralne Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Kończąc rozmowę, życzymy aktorce w imieniu naszych czytelników dużych oklasków paryskiej widowni.

Rozmawiał
CZ. CHRUSCIŃSKI

Fotografował
ZB. MATUSZEWSKI

* * *

Jak się dowiadujemy, zespół Teatru Dramatycznego powrócił już z Paryża. Spotkał on się tam z gorącym przyjęciem publiczności i przychylną oceną recenzentów.